

Psychologia (pracy) jako paliatyw?! Kilka uwag na marginesie dyskusji o perspektywach psychologii pracy

Zbigniew Spendel*

Instytut Psychologii, Uniwersytet Śląski, Katowice

PSYCHOLOGY (OF WORK) AS A PALLIATIVE?! SOME REFLECTIONS ON THE DISCUSSION ABOUT THE PERSPECTIVES OF PSYCHOLOGY OF WORK

The article is a polemic with some opinions on actual state and future perspectives of the psychology of work. In particular there is called in question the plausible idea that psychology of work is methodologically distinct because of its practical status. In this context special attention is paid to: perils for an autonomy of scientific knowledge, being faithless with moral values, and misunderstandings regarding some psychometric aspects of diagnostics. Conclusion of this article points out a possible danger concerning a degradation of the psychology of work to the role of an agent which would be to protect the concerns of employers and producers.

WPROWADZENIE

Przysłuchiwanie się niektórym głosom w dyskusji poświęconej perspektywom psychologii pracy nasuwa niewesołe refleksje. Nietrudno dostrzec, iż pewne wątki tej dyskusji wyraźnie wpisują się w „odwieczną”, chciałoby się rzec, debatę nt. „Psychologia akademicka a praktyka psychologiczna: zastosowania (jednej!) psychologii czy (różne) psychologie stosowane?” Niektóre wypowiedzi jako żywo są bowiem głosami nieskrywanej aprobaty dla (rzekomej) dychotomii: „nauki teoretyczne vs. nauki praktyczne”, stanowiąc egzemplifikację bądź to ogólnego przekonania o zróżnicowanym statusie epistemologicznym poszczególnych subdyscyplin psychologicznych, bądź ewentualnie przekonania o rzekomo swoistym statusie przynajmniej psychologii pracy.

Problem jedności/wiełości psychologii, rozmaicie artykułowany zarówno w podręcznikach metodologii (Brzeziński, 2003), jak i publicznych dyskusjach

psychologów (Nęcka, 2005), jest ze swej istoty problemem *stricte* metodologicznym. Pewien niepokój budzi więc nieobecność metodologów w dyskusji nt. statusu psychologii pracy, zwłaszcza w kontekście licznych przejawów dość powierzchownej znajomości dotychczasowych ustaleń i argumentów metodologicznych przez niektórych przynajmniej uczestników tej dyskusji. Chodzić ma przecież bowiem – jak rozumiem – o wypracowanie pewnego optymalnego modelu relacji, w pierwszej kolejności pomiędzy psychologią pracy a tymi sferami praktyki społecznej, które stanowią przedmiot jej studiów teoretycznych i badań empirycznych, ale także – równocześnie, bądź może w dalszej kolejności – pomiędzy psychologią pracy a psychologią w ogóle (rozumianą jako dyscyplina naukowa!), a także pomiędzy psychologią pracy a tymi dyscyplinami naukowymi, których przedmiotem poznania również są ww. sfery praktyki społecznej, czyli np. ekonomią lub socjologią. W takim razie faktycz-

* Korespondencję dotyczącą artykułu można kierować na adres: Zbigniew Spendel, Instytut Psychologii UŚL., ul. Grażyńskiego 53, 40-126 Katowice.

e-mail: zbigniew.spendel@us.edu.pl

¹ W sensie jednolitego korpusu najbardziej podstawowych założeń teoretycznych i metodologicznych oraz powszechnie akceptowanych ustaleń badawczych – na wzór Kuhnowskiego (2001/1996) paradygmatu.

nie byłby to problem, któremu poświęcono już sporo refleksji metodologicznych.

Zasadnicza teza, z którą ośmielam się polemizować, różnorodnie zresztą formułowana w ramach wspomnianej dyskusji, brzmi, jak się zdaje, iż psychologia pracy nie spełnia oczekiwań praktyki, a przyczyny tego stanu rzeczy tkwią w rozmaitych słabościach warsztatu badawczego tejże psychologii, tzn. – przede wszystkim – w (1) nieuwzględnieniu przez nią zdroworozsądkowych uogólnień doświadczeń praktycznych, (2) ogólnikowości twierdzeń teoretycznych i ich nieprzystawalności do specyfiki unikalnych splotów okoliczności i warunkowań praktycznych, a także – powodowane są (3) brakiem adekwatnych reguł ilościowego ujmowania przedmiotu poznania.

Łatwo zauważyć uderzającą zbieżność postulowanej koncepcji psychologii pracy (zwłaszcza, jeśli chodzi o składniki (1) i (2) wyżej wspomnianej tezy) z modelem tzw. refleksyjnego praktyka, jaki swego czasu został opracowany przez ekonomistę Schöna (1983; 1987) i, jak widać, stanowi tu źródło inspiracji. Mamy bowiem właśnie do czynienia z odrzuceniem wiedzy akademickiej i podważeniem sensu jej istnienia oraz z perswadowaniem formułowania koncepcji niemających statusu teorii naukowych (Nęcka, 2005).

Kontrteza, za którą chciałbym się opowiedzieć, nie stanowi jednak w tym przypadku prostego zanegowania tezy powyższej – pragnę bowiem wykazać, iż – po pierwsze – niekoniecznie wszystkie oczekiwania muszą „zasługiwać” na zaspokojenie, po drugie zaś – istniejące kłopoty z uzyskiwaniem rzetelnych i trafnych wyników pomiarów, obecności których skądinąd nie zamierzam całkowicie negować, nie wynikają bynajmniej z braku odpowiednich reguł metodologicznych. Jedynie składnik (2) ww. tezy próbuję odrzucić w całości, jako że z jednej strony jest ona destrukcyjna dla wszelkiego poznania, z drugiej zaś – logicznie wewnętrznie sprzeczna.

PSYCHOLOGIA (PRACY) JAKO „NAUKA PRAKTYCZNA”?

Jednym z moich ulubionych cytatów jest następujący: „Obiektywną funkcją społecznej praktyki naukowej proponowałbym ująć następująco: polega ona na kodyfikowaniu i dedukcyjnym systematyzowaniu przewidywanych elementów bezpośredniego, subiektywnego kontekstu społecznego praktyki podstawowej, a także – subiektywnych kontekstów pozostałych typów praktyki społecznej, funkcjonalnie podporządkowanych praktyce

podstawowej” (Kmita, 1976, s. 95). Kiedy studenci stykają się z tymi słowami po raz pierwszy, na ogół reagują rozbawieniem, które najprawdopodobniej ma maskować poczucie pewnego zażenowania, iż choć są już na IV roku studiów, to kompletnie nie rozumieją, o co chodzi. Czasami zaś odnoszę wrażenie, iż tego typu żargon wzbudza coś w rodzaju respektu wobec metodologii. Słowa te, napisane przeszło trzydzieści lat temu, po prostu precyzyjnie wyrażają – jeśli pominąć dyskusyjną kwestię rzekomej funkcjonalnej nadrzędności owej praktyki „podstawowej” – istotę relacji (pożądanych!) pomiędzy sferą praktyki a nauką, będącą w pierwszej fazie rozwoju („nauką przedteoretyczną”). Otóż w myśl stanowiska zajmowanego przez epistemologię historyczną i – szerzej – socjopragmatyczną teorię kultury (Banaszak, Kmita, 1994), poszczególne typy praktyki społecznej (np. praktyka organizacji i zarządzania produkcją, wymianą i konsumpcją wszelkich dóbr materialnych i niematerialnych) kierują wobec nauki (np. psychologii pracy) zapotrzebowanie na wiedzę potencjalnie technologicznie efektywną, tj. taką, która umożliwi coraz lepsze realizowanie funkcji pełnionych przez owe typy praktyk. Udzielanie przez naukę odpowiedzi na to zapotrzebowanie rozpoczyna się zatem od sprawdzenia i uporządkowania tych przekonań regulujących w trybie subiektywno-racjonalnym przebieg czynności składających się na rzeczony typ praktyki „poza naukowej”, które ukształtowały się spontanicznie w toku podejmowania owych czynności i łącznie składają się na określoną formę „potocznej” świadomości społecznej („nadbudowana” nad praktyką odpowiedniego typu). „Jakość” owej odpowiedzi ma więc swój praktyczny wymiar w efektywności określonych działań praktycznych, podejmowanych w oparciu o ustalenia badawcze składające się na tę odpowiedź.

Jeżeli zatem twierdzimy, iż „praktycy” są niezadowoleni z dostarczanych im „produktów” poznania naukowego, a nadto przedkładają nad nie własne rozwiązania, to sytuacja istotnie jest niepokojąca. W grę wchodziłyby tutaj – pozostając na gruncie epistemologii historycznej – m.in. następujące „hipotezy diagnostyczne”:

1. Praktyka naukowo-badawcza nie ma dostępu do niektórych przynajmniej elementów świadomości społecznej regulujących przebieg praktyki określonego typu, czyli nie może skutecznie kodyfikować i systematyzować odpowiednich przekonań przewidywanych (bo ich po prostu nie zna, gdyż np. objęte są tajemnicą handlową czy technologiczną).

2. Badacze z pobudek „światopoglądowych” programowo ignorują wiedzę potoczną, *ex definitione* traktując ją – bez sprawdzania! – jako bezwartościową i bezużyteczną, przy czym owe racje światopoglądowe mogą być różnego rodzaju, w grę wchodzi bowiem odpowiednie układy przekonań aksjologicznych, zgodnie z którymi rozmaicie mogą być wartościowane nie tylko kryteria prawomocności wiedzy, ale i cele działań praktycznych, do realizacji których owa wiedza może się pozytywnie przyczynić (wątek ten zresztą wymaga pewnego rozwinięcia – zob. fragment „Filtr etyczny” niniejszego tekstu).
3. Częściowo w dalszej konsekwencji ww. okoliczności (choć nie tylko), w ramach poznania naukowego wytwarzana jest wiedza teoretyczna, tj. oparta na doświadczeniu niedostępnym w praktyce pozalaboratoryjnej, czyli dana empiryczna dyscyplina naukowa (np. psychologia pracy) usiłuje wspierać się (niekoniernie jednak w „uprawniony” sposób) na wyższy, teoretyczny etap swojego rozwoju.
4. Obiektywne zapotrzebowania kierowane do psychologii pracy „wymuszają” przejście na teoretyczny etap rozwoju tej dyscypliny, jednak odpowiedź na te zapotrzebowania jest nieadekwatna – praktyka regulowana w trybie subiektywno-racjonalnym dyrektywami wynikającymi z rezultatów badawczych otrzymanych w warunkach laboratoryjnych okazuje się nieefektywna, gdyż ww. zapotrzebowania zostały błędnie rozpoznane i wyartykułowane w postaci nietrafnej świadomości metodologicznej (w rezultacie wytworzona wiedza jest fałszywa).
5. Wytworzona przez naukę wiedza teoretyczna (niezależnie od tego, czy w sposób „dozwolony”, tj. będący odpowiedzią na określone zapotrzebowanie – pojawiające się wówczas, gdy w obszarze działalności praktycznej stwierdza się, iż dotychczasowa, potoczna wiedza stała się już nieefektywna, czy też w sposób „niedozwolony”, tj. będąc rezultatem „spontanicznej” aktywności teoretyczno-badawczej przedstawicieli danej dyscypliny naukowej, w najlepszym razie wyprzedzającej stosowne zapotrzebowania) jest prawdziwa, jednak nie posiada charakteru aplikacyjnego, gdyż nie funkcjonuje (jeszcze?) odpowiednia praktyka „technologiczna”, której zadaniem jest transformowanie rezultatów badawczych u-

zyskanych w ramach poznania naukowego będącego w teoretycznym stadium rozwoju na dyrektywy praktycznego działania (bądź praktyka taka nie funkcjonuje dostatecznie efektywnie).

Sprawdzenie ww. hipotez wymagałoby bardzo rozbudowanej analizy metodologicznej, przekraczającej znacznie ramy tej wypowiedzi oraz – przede wszystkim – kompetencje jej autora w zakresie znajomości psychologii pracy. Analizy takiej nie mogą zastąpić mniemania oparte na intuicji i myśleniu życzeniowym, uzasadnianie wyłącznie głębokim poczuciem słuszności i oczywistości, zwłaszcza, że określone ułożenie przyczyn nieodpowiadania psychologii pracy na zapotrzebowania praktyki pociąga za sobą określone sposoby zmiany tej niedobrej sytuacji: w zależności od charakteru przyczyn środki zaradcze powinny być przecież odmienne.

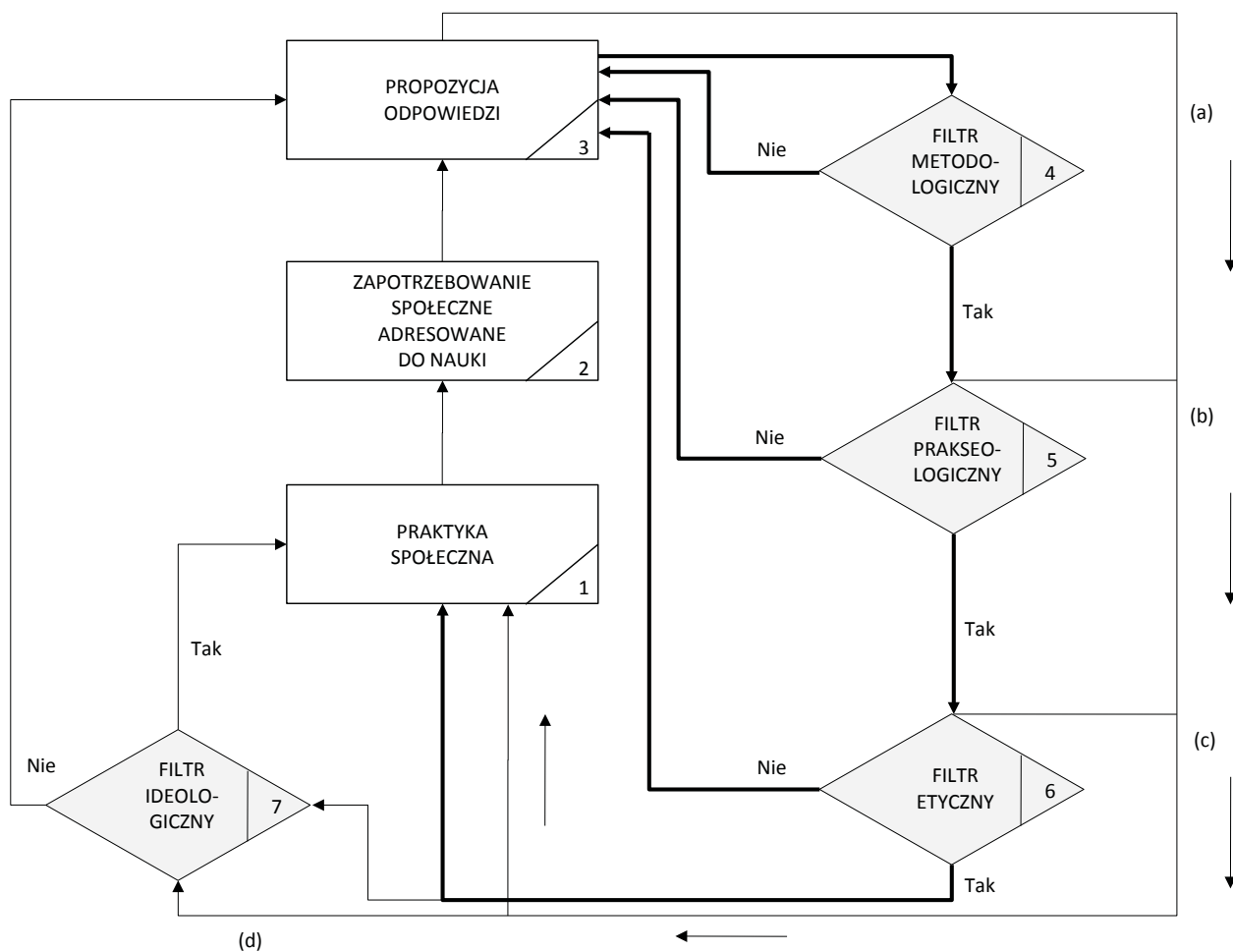
Zastanawiające i trochę przygnębiające jest zatem to, iż pewne rudymentalne twierdzenia metodologiczne, od lat artykułowane w wiodących podręcznikach metodologii badań psychologicznych, pozostają poza zasięgiem uwagi doświadczonych skądinąd badaczy i teoretyków. Wydawać by się mogło, iż dla każdego absolwenta psychologii, który zresztą zdał stosowny egzamin przedmiotowy, są to oczywistości, które będą po prostu uobecniać się w jego aktywności badawczej i praktycznej. Niestety, ignorancja w niektórych kwestiach czasem bywa wręcz żenująca.

Może zatem nie od rzeczy będzie syntetyczne przypomnienie koncepcji obiegu informacji pomiędzy sferą praktyki społecznej i sferą praktyki badawczej, o jakim jest tu mowa. Zaproponowane przez Brzezińskiego (2003, s. 60–62) schematyczne ujęcie tego obiegu wyraziście uwidacznia wprawdzie podstawowe zależności wynikające z ustaleń epistemologii historycznej, tym niemniej do schematu zamieszczonego na s. 61 wzmiankowanego podręcznika najwidoczniej musiały wkraść się następujące drobne błędy graficzne:

- a) linia dochodząca z prawej strony do filtru metodologicznego jest zbędna, gdyż niczego nie obrazuje,
- b) strzałki wychodzące z filtrów: metodologicznego, prakseologicznego i etycznego, opatrzone napisem „nie”, winny dochodzić chyba do bloku 3., a nie 2. (negatywny rezultat „filtrowania” powinien wpływać raczej na modyfikację propozycji odpowiedzi, a nie – zapotrzebowań społecznych, choć i to nie jest wykluczone, gdyby okazywało się, że jakiegoś zapotrze-

bowania z rozmaitych powodów obiektywnie nie da się zaspokoić; tym niemniej byłby to jednak znacznie rzadszy przypadek. Inna rzecz, iż taka „negatywna” odpowiedź byłaby kierowana po prostu do sfery praktyki, nie zaś do zapotrzebowań jako takich², czy-

nie zamiast trzech poprzednich – co, rzecz jasna, też może mieć miejsce – i nie obejmuje możliwości ideologicznie uwarunkowanego „przyblokowania” propozycji odpowiedzi skądinąd spełniającej kryteria poprawności metodologicznej, użyteczności praktycznej



Rysunek 1. Skorygowany schemat obiegu informacji pomiędzy sferą praktyki społecznej a sferą praktyki badawczej; wg Brzeziński, 2003, s. 61; oznaczenia wg tekstu źródłowego

li w takim przypadku odpowiednie strzałki z napisem „nie” dochodziłyby do bloku 1. Dla zachowania przejrzystości schematu wariant ten nie zostanie jednak uwidoczniiony – por. Rysunek 1)³,

- c) nie została uwidoczniiona możliwość przechodzenia propozycji odpowiedzi pozytywnie „zweryfikowanych” metodologicznie, prakseologicznie i etycznie przez filtr ideologiczny (schemat sugeruje, iż ów filtr działa wyłącz-

² Kwestia ta będzie wyglądała nieco inaczej, jeśli wziąć pod uwagę literalne sformułowanie epistemologii historycznej – zapotrzebowania obiektywne, zdaniem Kmity, manifestują się wyłącznie w postaci określonej zawartości społecznej świadomości metodologicznej (społeczno-subiektywnego kontekstu, czyli regulatora praktyki naukowo-badawczej), będącej ich wyrazem. Takie ujęcie zapotrzebowań budzi skądinąd poważne wątpliwości (Spendel, 2005, s. 66–68 i 173–176). Rozwijanie tego wątku w tym miejscu stanowiłoby jednak nadmiernie rozbudowaną dygresję.

³ To samo dotyczy zresztą negatywnego wyniku filtrowania ideologicznego.

i słuszności moralnej, czyli takiego wariantu obiegu informacji, który pamiętamy np. z czasów PRL-u).

Za zasadnością powyższych uwag przemawia zresztą uważna lektura całego fragmentu tekstu, który stanowi opis i interpretację rzeczzonego schematu. Po wprowadzeniu odpowiednich korekt dyskutowany schemat mógłby więc wyglądać następująco (zob. Rysunek 1).

Pomińmy już tutaj kwestię nieco przebrzmiałego modelu tzw. „nauk praktycznych”, wysuwaną ongiś przez Petrażyckiego, Kotarbińskiego czy Podgóreckiego (zob. Brzeziński, 2003, s. 57–60), jako że przekonująca argumentacja za bezzasadnością takiego pomysłu jest ogólnie dostępna i nie wymaga chyba komentarza.

FILTR ETYCZNY

Rodzi się natomiast pytanie o to, czy wszelkie zapotrzebowania ze strony praktyki same w sobie są „moralne” (w szerszym zakresie wątek ten podejmuje Górnik-Durose w niniejszym tomie), tj. czy nie jest tak, że czasami praktyka oczekiwaby odpowiedzi, która ominie filtr etyczny, bądź zamiast przez niego przejdzie co najwyżej przez (dość swoiście rozumiany w tym przypadku) filtr „ideologiczny”. Mam na myśli w tym przypadku „ideologie” poszczególnych koncernów, korporacji i innych grup biznesowych. Można by wręcz mówić o swoistym filtrze „prakseologiczno-ideologicznym”, implantowanym do struktury poznania naukowego za pośrednictwem tych badaczy, którzy – powiedzmy to otwarcie – pozostają w istocie „na usługach” rozmaitych grup nacisku i usiłują uzyskać wpływ nie tylko na wybór kierunków badawczych, ale i na sposoby prowadzenia badań naukowych. Potężnym czynnikiem sprzyjającym temu procesowi jest finansowa mizéria sfery badawczej, rozpaczliwie poszukującej funduszy wręcz na utrzymanie ciągłości swojego istnienia.

Krytyczny stosunek „świata biznesu” do „świata nauki” jest powszechnie znany. Biznesmeni i politycy nie kryją, iż oczekują dostarczania im skutecznych rozwiązań nadających się do natychmiastowego wdrożenia (zanim konkurencja ich wyprzedzi). W przypadku nauk społeczno-humanistycznych ogólne „zamówienie” kierowane do nich jest tak stare, jak cywilizacja: w jaki sposób najlepiej uspokoić „masy” i skutecznie zapanować nad nimi. Dostarczanie narzędzi konserwujących porządek społeczno-ekonomiczny, łagodzenie napięć społecznych, wywoływanie poczucia szczęśliwości

u tych, którzy wcale nie muszą mieć powodów do zadowolenia, skuteczna manipulacja potrzebami i postawami – tego typu zadania przed tymi naukami zdają się stawiać potencjalni dysponenci środków na prowadzenie badań. Psychologia pracy również miałaby stać na straży interesów elity producentów i dystrybutorów.

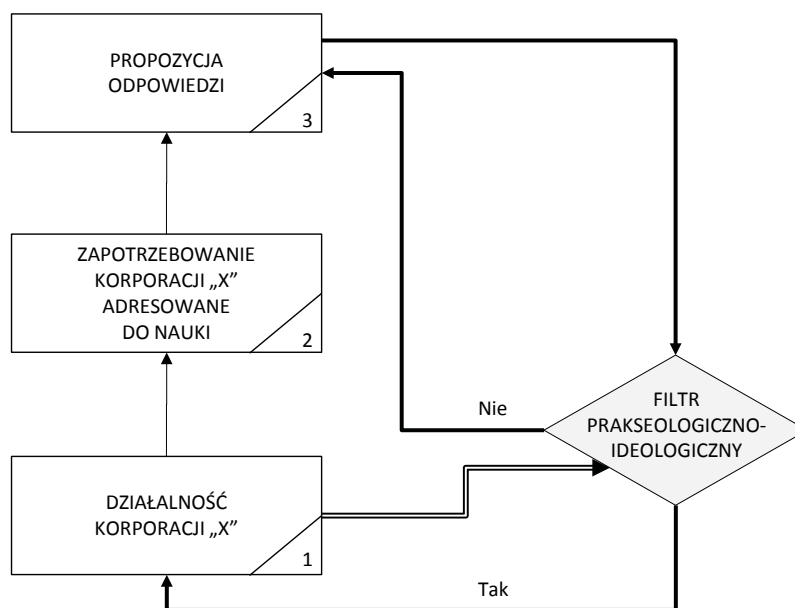
Trudno mieć o to, rzecz jasna, jakieś „pretensje” do świata biznesu i polityki, zwłaszcza w epoce postępującej globalizacji i pogłębiającego się rozwarstwienia społecznego (Szymański, 2001; Bogunia-Borowska, Śleboda, 2003; Scholte, 2006). Niepokój budzi natomiast bezkrytyczna akceptacja takich zapotrzebowań przez niektórych przedstawicieli świata nauki oraz stanowczo zbyt rzadkie próby „nazwania rzeczy po imieniu” (Żylicz, 2004). Używanie doraźnych korzyści może bowiem skutkować osłabieniem, a ostatecznie – utratą autonomii przez praktykę naukowo-badawczą, co w końcu musiałoby zaowocować kompletną degeneracją i upadkiem nauki. Postulowane zbliżenie nauki do (swoiście pojmowanej) „praktyki” deprecjonowałoby ukształtowane przez pokolenia naturalne mechanizmy rozwoju poznania naukowego. Obiektywne mechanizmy metodologicznej i moralnej kontroli, owe filtry, o których jest mowa w przywołanym schemacie, przestałyby bowiem w takim przypadku istnieć. Wydawać się więc może, iż, rzekomo upragniony przez praktykę i jej „ambasadorów”, pożądany (!!!) schemat obiegu informacji miałby wyglądać tak, jak przedstawia Rysunek 2. Z łatwością można na nim dostrzec, iż mielibyśmy tu do czynienia z wręcz karykaturalnym zubożeniem i „ujednostnieniem” mechanizmów przepływu wiedzy, degeneracją struktur kontrolno-korygujących i faktycznym ubezwłasnowolnieniem poznania naukowego (trudno mieć wątpliwości, kto miałby kontrolować działanie filtra „prakseologiczno-ideologicznego...).

W grę wydają się wchodzić zwłaszcza dwa szczególne aspekty poruszonego problemu, a mianowicie:

1. Etyczny wymiar badań naukowych.
2. Problem ogólności wiedzy naukowej.

NIEMORALNE ZAPOTRZEBOWANIA

Zasygnalizowaną już kwestię, czy nauka (np. psychologia pracy) powinna dążyć do zaspokojenia każdego zapotrzebowania kierowanego pod jej adresem może ilustrować choćby podejmowanie problematyki skuteczności wpływu społecznego w postaci reklamy. Abstrahując od wątków szcze-



Rysunek 2. Postulowany (!) schemat obiegu informacji

gółowych, ogólny problem badawczy można zrekonstruować w tym przypadku następująco: od jakich czynników i w jaki sposób zależy to, że pewne właściwości komunikatu będą sprzyjać podjęciu przez jego odbiorcę aktywności pożądananej przez jego nadawcę? Przy takim sformułowaniu problematyki badawczej można by rzec, iż nauka podejmuje się opisanie i wyjaśnienia pewnych prawidłowości, konsekwencje których mogą niewątpliwie mieć zastosowanie np. w marketingu i reklamie, ale również np. w dydaktyce czy terapii. Dość absurdalne byłoby więc stawianie zarzutu, iż psychologia wytwarza wiedzę sprzyjającą skutecznemu manipulowaniu ludźmi.

Sytuacja wygląda inaczej, gdy – zgodnie z postulatami zbliżenia teorii do praktyki – problem badawczy byłby sformułowany inaczej: „jakie właściwości przekazu reklamowego sprawiają, że jego odbiorca nabędzie reklamowany towar?”. „Praktykom” chodzi przecież o to, aby potencjalny klient kupował (ponosząc za to odpowiednie koszty bez względu na to, czy jest mu to jakoś potrzebne) produkty określonej marki (co przyniesie zyski producentowi), a przy tym nie kupował produktów konkurencyjnych. Teraz już może rodzić się wątpliwość, czy zaspokajanie zapotrzebowania na wiedzę tego rodzaju jest aby moralne. O ile w „interesie” producenta/handlowca jest sprzedać jak najwięcej swojego towaru za jak najkorzystniejszą cenę,

o tyle trudno byłoby utrzymywać, iż w interesie konsumenta jest nabywanie wszelkich towarów i usług tylko dlatego, że są odpowiednio zareklamowane.

Nie są to bynajmniej publicystyczne wtręty czy oderwane od życia spekulacje. Na przykład Novak, Hoffman i Yung (1999; 2000) podejmują zagadnienie rozpoznania pewnych specyficznych czynników mogących przyczynić się do zintensyfikowania marketingu i handlu internetowego. Po przytoczeniu odpowiednich danych statystycznych na temat rozwoju handlu internetowego, autorzy bez ogródek stwierdzają, iż „the need to develop a comprehensive understanding of consumer behavior in commercial online environments is urgent”⁴. Ich zdaniem „creating a compelling online environment for Web consumer will have numerous positive consequences for commercial Web providers”, gdyż „marketers [dopiero] are beginning to gain an understanding of the marketing strategies that will attract visitors to Web sites”. Dlatego też autorzy dążą do zidentyfikowania „factors that make using the Web a compelling experience for its users, and of the key consumer behavior outcomes of this compelling experience”. Zgodnie z przyję-

⁴ Dla uniknięcia posądzenia o zniekształcenia i tendencyjne tłumaczenie cytuję stosowne fragmenty tekstu w jego oryginalnym brzmieniu.

tą przez nich koncepcją „creating a commercially compelling Web site depends on facilitating a state of flow for its consumers”, a zatem „an important objective for online marketers is to provide for this »flow opportunities«”. Wg cytowanych autorów *flow* należy pojmować jako „the state occurring during network navigation which is: (1) characterized by a seamless sequence of responses facilitated by machine interactivity, (2) intrinsically enjoyable, (3) accompanied by a loss of self-consciousness, and (4) self-reinforcing”. Z tych właśnie powodów „the construct is important to online marketers because it has implications for commercial Web site designs, online advertising, market segmentation, and Internet marketing strategies” (Novak, Hoffman, Yung, 1999, s. 1–2).

Krótko mówiąc, autorzy nawet nie kryją, że ich studium zostało podjęte w kontekście marketingu handlu internetowego i poszukiwania czynników sprzyjających jego dalszej intensyfikacji, przede wszystkim poprzez wypracowanie skutecznych strategii marketingowych oraz taką modyfikację wyglądu stron internetowych, która umożliwi manipulowanie doznaniem internautów i skłanianie, a nawet „zmuszanie” (*compel*) ich do zakupów. Novak i Hoffman wręcz ekscytują się możliwością rozpoznania czynników, których obecność zwiększy prawdopodobieństwo przeżywania przez internautów stanu „doświadczania przepływu”, „fali” czy też „uskrzydlenia” (*flow*)⁵, znalazłszy się w którym niemal bezrefleksyjnie będą dokonywali zakupów i jeszcze cieszyli się z tego. Ów *flow* zostaje ujęty bowiem jako coś w rodzaju stanu ograniczonej poczytalności, choć skądinąd wyznawcy „teorii” inteligencji emocjonalnej uważają *flow* za szczytowe osiągnięcie rozwoju emocjonalnego (na

podobieństwo *peak experience*), będące udziałem jedynie nielicznych ludzi. Poniekąd nie dziwi więc, iż cytowany tekst (Novak, Hoffman, Yung, 1999) zawiera na pierwszej stronie adnotację „Do not cite or quote this working paper without permission of the authors”...

Niepokój natomiast budzi to, iż moralnie wątpliwy wydźwięk całego tego przedsięwzięcia („naukowego”?) czasami pozostaje w ogóle niezauważony przez młodych badaczy (Rudnicka, 2006), którzy najwidoczniej nie dostrzegają, iż celem badawczym jest w tym przypadku odkrywanie czynników sprzyjających „ubezłasnowolnieniu” konsumentów, i że badania te podejmowane są właśnie wyłącznie po to, aby móc osiągać taki efekt, przyczyniając się w ten sposób do zwiększenia zysków internetowych handlowców.

Tym niemniej nie można mieć wątpliwości, iż właśnie na takie wyniki istnieje zapotrzebowanie ze strony określonych dziedzin praktyki społecznej. I odwrotnie – brak zainteresowania zaspokajaniem takich zapotrzebowań skutkuje negatywnymi opiniami „biznesu” nt. „nauki”. Analogicznie, np. złodzieje kieszonkowi oczekiwaliby z pewnością od psychologii procesów poznawczych odkrycia mechanizmów odwracania uwagi swoich ofiar i podwyższenia ich progów wrażliwości na doznania dotykowe, a najlepiej – dostarczenia stosownej wiedzy od razu w formie skutecznych dyrektyw praktycznego „działania”.

Warto zauważyć, iż dążenie do realizacji wszelkich zapotrzebowań bez względu na ich moralną ocenę skutkowało by też drastycznym sprzeniewierzeniem się temu celowi poznania naukowego, który określany jest mianem dążenia do wytwarzania wiedzy maksymalnie ogólnej. Skupienie się na specyficznych obszarach zastosowań skutkowało by bowiem pomijaniem czynników nieistotnych w konkretnych okolicznościach – w końcu nie wszystkie czynniki wpływające na to, że pewne właściwości komunikatu będą sprzyjać podjęciu przez jego odbiorcę aktywności pożądanej przez jego nadawcę będą dały się praktycznie zinterpretować i zastosować w odniesieniu do handlu internetowego. Po co więc zajmować się tym, co nie ma praktycznego zastosowania?

Kwestia sposobu ujmowania problematyki badawczej ma więc jeszcze jedną (negatywną!) konsekwencję, o charakterze już nie etycznym, ale – epistemologicznym, a mianowicie może skutkować skrajną atomizacją wiedzy, czyli kształtowaniem się „teorii lokalnych”.

⁵ Novak i Hoffman, reprezentujący – nomen omen – Owen Graduate School of Management of Vanderbilt University, inspirowani są cokolwiek ezoteryczną koncepcją „doświadczania przepływu” (*flow*), swego czasu wysuniętą przez Csikszentmihalyiego (1977) i skądinąd wciąż cieszącą się pewną popularnością, np. w psychologii Internetu czy wśród zwolenników „teorii” inteligencji emocjonalnej. Korzystając z nieokreśloności i wieloznaczności tej koncepcji sformułowali oni jednak własną teorię/model tego fenomenu w odniesieniu do internautów (zwłaszcza tych dokonujących zakupów internetowych), nie pozostając przy tym do końca w zgodzie z intencjami przedstawicieli głównego nurtu koncepcji *flow*, zwłaszcza tych, którzy umiejscawiają ten konstrukt w kontekście inteligencji emocjonalnej – por. np. sprzeczność ustaleń Novaka i Hoffmana z założeniami i wynikami badania Engelberga i Sjöberga (2004). Następnie poddali swój pomysł empirycznej weryfikacji w masowych, choć budzących pewne wątpliwości natury metodologicznej internetowych badaniach sondażowych z udziałem kilku tysięcy (!) respondentów i zastosowaniem analizy ścieżek.

LOKALNE TEORIE

Mianem teorii lokalnej określam twór będący szczególnym przypadkiem zbioru twierdzeń o logicznym statusie „generalizacji historycznych”, czyli zdań odnoszących się do czasoprzestrzennie zamkniętego zbioru obiektów i relacji. W szczególności ów zbiór miałby być określoną organizacją czy „korporacją”. Z punktu widzenia celów praktycznych przydatna jest bowiem wyłącznie wiedza, która bądź umożliwi maksymalnie efektywne zarządzanie „własną” organizacją, bądź pozwoli na uporanie się z „konkurencją”. Wszystko inne byłoby przecież „zbędnym teoretyzowaniem naukowców”. Czyli np. wiedza, której potrzebuje producent obuwia może być całkowicie nieistotna dla sprzedawcy nieruchomości i *vice versa*. Tworzona w taki sposób „nauka” (np. psychologia pracy), o której niewątpliwie można by powiedzieć, iż efektywnie odpowiadałaby na zapotrzebowania społeczne (wprawdzie dość specyficznie rozumiane, bo będące wyrazem potrzeb wyłącznie konkretnych zarządów spółek, rad nadzorczych lub organów rządowych) rozpadłaby się więc na setki czy tysiące lokalnych teoryjek, opatrywanych etykietą „wyłącznie do użytku w korporacji X”, których ewentualna późniejsza integracja stałaby się niemożliwa. Każda z nich formułowana byłaby bowiem w języku zrozumiałym wyłącznie w kontekście swoich praktycznych zastosowań, a ponadto mogłaby być chroniona jakąś „tajemnicą biznesową”. W końcu przecież wytwarzanie wiedzy użytecznej dla konkurencji nie leżałoby w niczym interesie, podobnie jak „uodpornianie” konsumentów na strategię reklamy i marketingu, wymuszające dokonywanie bezsensownych w istocie zakupów, czy „uwrażliwianie” pracowników na strategię zwiększania efektywności pracy bez zauważania tego przyrostu (i zysku pracodawcy), sprzyjające za to wzrostowi poczucia ogólnej szczęśliwości...

Jednocześnie, jak wynika z niektórych wypowiedzi, zasadniczym elementem korpusu twierdzeń takich „korporacyjnych teoryjek” miałyby być elementy tzw. *folks psychology*, czyli zdroworozsądkowych przekonań praktyków. Ewentualne „przybudówki” wykonane przez badaczy-naukowców (!) musiałyby „pasować” do tych mniemań przynajmniej pod względem językowym, czyli twory takie mogłyby być wręcz niezrozumiałe dla kogoś spoza danej korporacji. Koronnym argumentem przemawiającym za forsowaniem takiego rozwiązania miałyby być rzekoma specyfika uwarunkowań i okoliczności, w których przychodzi działać danej organizacji, czyniąca wiedzę ogólną praktycznie nieprzydatną.

Wygląda to trochę na reminiscencje anachronicznej już kontrowersji „idiografizm *vs.* nomotetyzm”.

Otóż skrajny idiografizm, przyjmujący całkowitą jednostkowość i niepowtarzalność zdarzeń, relacji i układów właściwości czyniłby wszelką wiedzę kompletnie nieprzydatną. „Lokalna teoria” nie stanowiłaby tu wyjątku – byłaby opisem czegoś, co raz miało miejsce, lecz nigdy się już nie powtórzy. Po co więc komu taka wiedza? Praktyczna przydatność wiedzy musi zakładać powtarzalność zdarzeń, a zatem – ogólność wiedzy, natomiast brak ogólności czyni wiedzę praktycznie bezużyteczną. Jakikolwiek zaś akces w stronę jakiejś choćby najdrobniejszej regularności świata stanowiłby nomotetyczny „wyłom” w murach twierdzy idiografizmu, sprawiając ostatecznie, iż ideału ogólności wiedzy naukowej nie można by już tak łatwo zakwestionować. Inna rzecz, iż zdroworozsądkowe przekonania (typu „każdego można kupić, jest to tylko kwestia ceny”) zazwyczaj artykułowane są w postaci zdań o kształcie twierdzeń ściśle ogólnych, bez podania jakichkolwiek warunków obowiązywalności. Postulowany ideał „teorii” byłby więc *de facto* maksymalnie ogólny.

A zatem – czyżby globalizacji w aspekcie ekonomicznym miałyby towarzyszyć (skrajna!) „regionalizacja” nauki? Jak wynika z przeprowadzonych analiz (Scholte, 2006, s. 304–308), w nauce światowej takich procesów jednak nie dostrzega się, a „globalizacja nie oddziałuje w istotny sposób na kilka zasadniczo ważnych zagadnień metodologicznych w badaniach społecznych”. Przeciwnie – dają się obserwować procesy integracji multidyscyplinarnej. Czyżby specyfika psychologii pracy miała polegać na tym, że w tej materii byłaby wyjątkiem? Można mieć nadzieję, że nie, gdyż absurdalny postulat ograniczenia zasięgu teorii do minimum okazuje się, jak widać, wyjątkowo destrukcyjny dla wszelkiego poznania, a przy tym prowadzi do sprzeczności.

KONIEC PSYCHOMETRII CZY (KLASYCZNEJ!) TEORII TESTÓW?

Odrębnym pozornie wątkiem dyskusji o perspektywach psychologii pracy, aczkolwiek w istocie ściśle łączącym się z poprzednimi, jest pogląd o rzekomym końcu psychometrii. Otóż wbrew pewnym obiegowym opiniom psychometria ma się całkiem nieźle. Wrażenie, iż niby ma miejsce jej upadek opiera się najwidoczniej na pewnym nieporozumieniu, będącym efektem błędnego zinterpretowania pewnego wyrwanego z kontekstu procesu, dające-

go się obserwować od szeregu lat i mającego swoje konsekwencje w różnych dziedzinach psychologii. Przede wszystkim wypadałoby jednak najpierw wyeksponować różnicę pomiędzy psychometrią a teorią testów. Zakresy znaczeniowe tych terminów bywają bowiem bądź utożsamiane⁶, bądź – w przypadku odróżniania ich – wzajemne relacje pomiędzy nimi ujmowane są w niekoniecznie najtrafniejszy sposób.

Otóż mianem psychometrii należałoby – moim zdaniem – określać ten dział psychologii, który zajmuje się formułowaniem reguł konstruowania narzędzi diagnostycznych, zasad posługiwania się tymi narzędziami oraz ogólnych zasad formalnej i treściowej interpretacji wyniku pomiaru psychologicznego. „Myślowym zapleczem”, czy inaczej mówiąc – matematycznym modelem psychometrii jest natomiast zawsze pewien określony wariant teorii testów. Chodzi w tym przypadku o ten dział statystyki matematycznej, którego zadaniem jest formalizowanie pojęć określających jakość pomiaru testowego i formułowanie zasad wyłącznie formalnej interpretacji jego wyniku⁷. Tym samym optuję za wyraźnym odróżnianiem znaczenia ter-

minu „psychometria” od znaczenia terminu „teoria testów” i odnoszeniem tego pierwszego z grubsza do tej dziedziny przedmiotowej, którą Hornowska (2001) opatruje mianem „pomiaru psychologicznego”. Przedstawienie systematycznej argumentacji przemawiającej za przyjęciem takiej konwencji terminologicznej zdecydowanie wykracza jednak poza przyjęte ramy tego artykułu.

Może warto przypomnieć, iż historycznie pierwszym przedsięwzięciem z zakresu teorii testów była teoria klasyczna (model klasyczny), która swą aksjomatyczną postać przybrała w połowie ubiegłego stulecia (Gulliksen, 1950). Po kilkunastu latach podejście klasyczne zostało poddane pewnej modyfikacji (Lord, Novick, 1968) – istotnej wprawdzie w perspektywie matematycznej (obejmującej bowiem zarówno rekonceptualizację podstawowych pojęć, w tym również pojęcia wyniku prawdziwego, jak i reaksjomatyzację struktury swoich twierdzeń), lecz praktycznie wnoszącej niewiele nowego do procedury pomiaru psychologicznego. Jednocześnie zaczęto konstruować i rozwijać ujęcia nieklasyczne, m.in. teorię uniwersalizacji i teorię wyniku generycznego (Cronbach, Rajaratnam, Nanda, Gleser, 1972). Od lat 80. XX w. rozwój matematycznej refleksji nad pomiarem testowym niemal całkowicie zdominowany został jednak przez rozmaite warianty teorii odpowiadania na pozycje testowe (*Item Response Theory* – IRT), choć jeden z pierwszych modeli tego rodzaju sformułowany został jeszcze na przełomie lat 50. i 60. (Rasch, 1960).

Dla modelu klasycznego, a także dla teorii uniwersalizacji, charakterystyczne jest opieranie się na funkcji gęstości rozkładu normalnego jako przesłance wnioskowania na temat wyniku prawdziwego, z tego względu ujęcia te zaliczane bywają do rodziny tzw. teorii losowego doboru próby. Z kolei teorie odpowiedzi na pozycje testowe nie przyjmują takiego założenia, umożliwiając wnioskowanie o wartości wyniku prawdziwego bezpośrednio na podstawie sposobu odpowiadania na kolejne pozycje testu.

Z końcem lat 70. ubiegłego stulecia liczba publikacji nt. modelu klasycznego zaczęła raptownie spadać, natomiast rozpoczęła się ekspansja teoretycznych studiów dotyczących teorii odpowiadania na pozycje testowe. Można by rzec, iż w odniesieniu do klasycznej teorii testów nastąpił proces degeneracji twardego rdzenia programu badawczego i jego regres (Lakatos, 1970) – była by to „pesymistyczna” interpretacja epistemologiczna, bądź, inaczej, w przypadku podejścia klasycznego wystąpiło zjawisko finalizacji (Böhme, van den Daele, Krohn, 1987)

⁶ Por. np. choćby sformułowanie tytułu – „Teoria testów psychologicznych: ABC psychometrii” – artykułu Brzezińskiego (2000), a także definicje w rodzaju: „dział psychologii zajmujący się budowaniem teorii wyników otrzymywanych za pomocą testów psychologicznych” (Hornowska, 2001, s. 11), „psychometria, inaczej teoria testów” jest to „gałąź psychologii zajmująca się określaniem warunków, jakie powinny spełniać narzędzia wykorzystywane do pomiaru cech psychologicznych, oraz budowaniem modeli wiążących wyniki takich pomiarów z rzeczywistymi wartościami mierzonych cech”; natomiast „pomiar psychologiczny ma bardziej aplikacyjne znaczenie [...] wiąże się raczej ze szczegółowymi zasadami posługiwania się konkretnymi metodami” (tamże, s. 20), [nawiasem mówiąc wyłącznie właśnie taka interpretacja znaczenia terminu „pomiar” czyni sensownym tytuł książki Aranowskiej (2005) „Pomiar ilościowy w psychologii”]; „psychometria (też wężej: teoria testów psychologicznych) – dział psychologii zajmujący się teoretycznymi podstawami konstruowania testów psychologicznych oraz statystycznej i psychologicznej interpretacji ich wyników” (Brzeziński, 2005, s. 232–233), „psychometria – gałąź psychologii specjalizująca się w testach psychologicznych” (Gerrig, Zimbardo, 2006, s. 610).

⁷ Por. „teoria testów jest działem statystyki matematycznej rozwiniętym na potrzeby takich sytuacji empirycznych, w których liczba pomiarów dla poszczególnych obiektów jest ograniczona do dwóch (lub co najwyżej kilku) i o cechach obiektów trzeba wnioskować poprzez obserwację większej liczby pomiarów różnych obiektów” (Nowakowska, 1970, s. 273). Można by dodać, iż możliwe jest też wnioskowanie o rzetelności narzędzia pomiarowego na podstawie wyników tylko jednego pomiaru – chodzi o tzw. estymację konsystencji testu poprzez badanie jego równoważności międzypółkowej lub zgodności wewnętrznej. Najpopularniejszy estymator rzetelności, a Cronbacha, wywodzący się z 20-tego wzoru Kuder'a i Richardson'a, należy właśnie do tej ostatniej rodziny metod estymacji.

– byłaby to z kolei interpretacja „optymistyczna”. Tak czy inaczej, ten model matematyczny przestał się rozwijać, gdyż większość jego aspektów zdążyła zostać poznawczo wyeksploatowana, a możliwości jego ulepszenia wyczerpały się. Trzeba pamiętać bowiem, iż aksjomatyzacja klasycznej teorii testów, dokonana u progu lat 50. zeszłego wieku przez Guliksenę, stanowiła w istocie zwińczenie dociekań podjętych jeszcze w XIX stuleciu. Równocześnie ten daleki od doskonałości model matematyczny zyskał groźnych i obiecujących rywali w postaci licznych wariantów teorii odpowiadania na pozycje testowe, umożliwiających znacznie bardziej precyzyjną i efektywną estymację prawdziwego wyniku mierzonej cechy (Embretson, 1996). Aktualnie co roku pojawia się co najmniej 100 – 200 publikacji poświęconych IRT⁸, natomiast o modelu klasycznym wspomina się już jedynie okazjonalnie i niemal wyłącznie w kontekście kontrastowania jego słabości z przewagami modeli odpowiadania na pozycje testowe⁹. Można by to spuentować następująco: „koniec” klasycznej teorii testów, który praktycznie nastąpił już przed przeszło dwudziestu laty, bynajmniej nie zakończył teorii testów jako takiej. Nie przesądził też o upadku psychometrii.

Jeśli chodzi jednak o psychometrię, czyli teorię i praktykę pomiaru psychologicznego, to mamy tu do czynienia z pewną osobliwą, a nawet wręcz paradoksalną sytuacją. Praktyka diagnostyczna (czyli „psychometryczna” – w przyjmowanym tu znaczeniu tego terminu) opiera się nadal niemal wyłącznie na założeniach klasycznej teorii testów: teoria ta stanowi bowiem „podstawę wszystkich liczących się w świecie psychologicznym testów” (Brzeziński, 2000, s. 404). Pomińmy tutaj wstydlivy fakt, iż czasami nawet te stosunkowo proste wymogi stawiane narzędziom diagnostycznym przez założenia modelu klasycznego bywają niespełniane!

Nie miejsce tu na podjęcie próby bardziej systematycznego wyjaśnienia tej trochę niezwykłej sytuacji, dość wspomnieć, iż jedną z jej przyczyn zdaje się być „słabość” teorii psychologicznych – wyrafinowane modele pomiarowe z rodziny IRT znajdują praktyczne zastosowanie niemal wyłącznie w przypadku pomiaru takich konstruktów teoretycznych, które dają się precyzyjnie zdefiniować.

⁸ W latach 1997–2007 ukazało się 1576 pozycji na ten temat, z tego 1003 od 2002 r., zaś w roku ubiegłym i bieżącym – 244 (*Item Response Theory* jako słowo kluczowe; wg bazy PsycInfo na platformie CSA).

⁹ Dla porównania – nt. KTT w analogicznych okresach ukazało się odpowiednio 191, 110 i 36 pozycji (źródło i kryteria wyszukiwania jw.).

A tych w psychologii wciąż jest jak na lekarstwo, i psychologia pracy nie stanowi tu chyba wyjątku. W tym kontekście konstatacja jednego z autorytetów psychometrii, sformułowana niemal czterdzieści lat temu, wydaje się wciąż aktualna: „Pojęcia teoretyczne odznaczają się tym, że ich treść nie jest na ogół jasno i jednoznacznie sprecyzowana; innymi słowy, jednej i tej samej nazwie cechy, przy tych samych hipotezach wyjaśniających, może odpowiadać kilka różnych zbiorów zachowań się, z których każdy stanowi dobrą deskrypcję tej cechy. Tę »elastyczność« odpowiedniości między nazwą cechy a jej deskrypcją nazywa się często »nadwyżką znaczeń«. Jedną z konsekwencji istnienia nadwyżki znaczeń jest możliwość konstrukcji różnych, równie dobrych definicji tej samej cechy, i w rezultacie (...) – różnych narzędzi pomiaru tej cechy” (Nowakowska, 1970, s. 245–246).

Co więcej, o ile można by ewentualnie zgodzić się z tym, iż postępujące procesy globalizacyjne mogą coraz mocniej podkopywać „klasyczne” podstawy psychometrii, gdyż statystyczne normy lokalne (tj. zrelatywizowane do dobrze zdefiniowanych populacji, stabilnych i homogenicznych – przynajmniej w pewnych aspektach, zwł. kulturowych) stają się nieprzydatne w „świecie bez granic”, zaś normy faktycznie globalne raczej nie miałyby sensu ze względu na zbyt duże odchylenia standardowe, o tyle uznanie powyższego za objaw upadku psychometrii i poszukiwanie ratunku dla psychologii (pracy) w tzw. „metodologii jakościowej” budzi niejakie zażenowanie. Niewiedza czy arogancja składają bowiem do wygłaszania przekonania o rzekomo niewątpliwym nieistnieniu numerycznej reprezentacji dla takich empirycznych systemów relacyjnych, które wchodzą w zakres zainteresowań psychologii pracy? Jeśli poprzednie zdanie brzmi trochę niezrozumiale, to znaczy, że wypadaloby odświeżyć swoją znajomość ogólnej teorii pomiaru... Na początek – z „klasyki” – można by polecić lekturę kilku starszych tekstów (np. Kozielski, 1971; Coombs, Dawes, Tversky, 1977).

Czyli, że niewątpliwie pewien problem jest, jedynie jego diagnoza została błędnie postawiona, zaś środków zaradczych należałoby poszukiwać chyba zupełnie gdzie indziej. Psychometria jest gotowa podjąć wyzwanie uporania się z tym problemem i dysponuje odpowiednimi narzędziami matematycznymi. Tylko co niby miałyby być mierzone? Tworzenie precyzyjnych teorii dotyczących relacji pomiędzy mierzalnymi cechami nie jest przecież zadaniem psychometrii. Tymczasem w obrębie różnych subdyscyplin psychologicznych, np. psycho-

logii pracy, pojawiają się głosy cokolwiek osobliwe i nie jest to bynajmniej zjawisko odosobnione. Otóż rzekomym remedium na kłopoty z precyzją i jednoznacznością wyników pomiarów, a także na ignorancję konstruktorów i użytkowników testów oraz na wadliwe narzędzia pomiarowe (w znaczeniu niespełniania przez nie nawet mniej rygorystycznych wymogów klasycznej teorii testów) miałyby być... zrezygnowanie z mierzenia. Upadającą rzekomo psychometrię zastąpiłaby więc jakaś tajemnicza „metodologia jakościowa” (cokolwiek ma oznaczać ten termin), obejmująca bliżej nieokreślone „metody” (?) gromadzenia doświadczenia mającego weryfikować „hipotezy” wysnute z „lokalnych teorii”.

Mielibyśmy tu więc do czynienia z dość przewrotnym zabiegiem. Otóż skoro do słabej (miękkiej) teorii mocna (twarda) metodologia nie nadaje się, a moc owych wyżej wspomnianych „lokalnych teorii” nie może być za wysoka, to zamiast „wzmocnienia” teorii postuluje się... osłabienie metodologii. Czyli miast twardej teorii – miękka („jakościowa”) metodologia ma być panaceum na kłopoty psychologii w dawaniu sobie rady z zaspokajaniem zapotrzebowań praktyki społecznej! Można by rzec, iż w ten oto sposób na naszych oczach wyłoni się kolejny przypadek „herme(neu)tyzacji” psychologii, ze wszystkimi jej negatywnymi konsekwencjami (Spendel, 2006).

W SŁUŻBIE KORPORACJI. PSYCHOLOGIA PRACY JAKO PALIATYW

Proponowana koncepcja psychologii pracy, będąca w istocie rodzajem zamachu na autonomię poznania naukowego, zdaje się mieć u swych podstaw pomieszanie roli badacza z rolą eksperta (rzeczoznawcy) świadczącego usługi na rzecz klienta spoza nauki. Zbyt silna identyfikacja z tą drugą rolą sprawia, iż interesy klienta zaczynają być spostrzegane jako kryterium prawomocności poznania naukowego. To, co może przynieść klientowi wymierne korzyści, stać się ma celem nauki, wszystko inne traktowane ma być jako bezwartościowe (czytaj: praktycznie nieprzydatne). Pokusa takiego przewartościowania celów poznania naukowego jest tym silniejsza, im większe są spodziewane korzyści. W przypadku, gdy klientem jest bogata korporacja, mogąca bez problemu sponsorować rozmaite projekty badawcze (rzecz jasna jedynie wówczas, gdy spodziewane rezultaty badawcze będą mogły stanowić odpowiedź na zapotrzebowania owej korporacji, a zwłaszcza – przyczynić się do odnoszenia przez nią wymiernych korzyści), trudno nawet specjalnie dziwić się tym

ekspertom, którzy zaczynają się wręcz identyfikować z ową korporacją. Smuci trochę jedynie to, iż owi niedawni badacze-naukowcy nie zauważają, iż choć są już tylko ekspertami w służbie organizacji pozanaukowej, to nadal usiłują występować w roli przedstawicieli poznania naukowego i wywierać wpływ na kierunki badań podstawowych, dobór problematyki badawczej i sposoby jej ujmowania.

Nauka może istnieć wyłącznie jako bezstronny, autonomiczny partner dla organizacji polityczno-ekonomicznych, zaś dobrowolne przeobrażenie się w przybudówkę jakiejś korporacji jest krokiem w kierunku autodestrukcji. Psychologia pracy nie jest tu wyjątkiem. Dochodzi do tego jeszcze aspekt moralny. Reprezentowanie interesów producentów i handlowców, pracodawców i polityków, czyli różnego rodzaju organizacji oraz przedkładanie ich nad interesy konsumentów, pracowników i wyborców, czyli jednostek („uwikłanych” w owe organizacji) jest w przypadku psychologii po prostu nieetyczne (Brzeziński, 2004, s. 24) – zwłaszcza, gdy jest motywowane spodziewanymi gratyfikacjami materialnymi.

Procesy globalizacji gospodarczej wydają się nieuchronne. Związane z tym napięcia społeczne i jednostkowe tragedie – również. Tym niemniej nie jest jasne, dlaczego psychologia (pracy) miałyby przyjmować rolę paliatywu, powierzchownie łagodzącego niemile przejawy i konsekwencje ww. procesów oraz przyczyniać się w ten sposób do utrwalenia przemian niekoniecznie korzystnych dla zdecydowanej większości uczestników gry ekonomicznej.

Zwolennicy zbliżenia psychologii pracy do praktyki poprzez pokorne i gorliwe zaspokajanie zapotrzebowań rozmaitych „korporacji” zdają się bowiem spostrzegać ostateczny cel psychologii (pracy i nie tylko) jako sprzyjanie kształtowaniu się postawy „fałszywego dobrostanu”, co zwięźle i obrazowo przedstawia Rysunek 3.



**JESTEM SZCZĘŚLIWY,
ŻE TU PRACUJĘ
I JESTEM
BARDZO ZADOWOLONY
ZE SWOJEJ PENSJI !!!**

WWW.JOEMONSTER.ORG

Publio K

Rysunek 3. Perspektywy psychologii pracy?!

<http://www.joemonster.org/mg/thumbnails.php?album=toprated&cat=0&page=62>
(192.gif; 24 maja 2004 r.)

LITERATURA

- Aranowska, E. (2005). *Pomiar ilościowy w psychologii. Od klasycznej teorii testów do podstaw teorii testów dla pojęć rozmytych*. Warszawa: Scholar.
- Banaszak, G., Kmita, J. (1994). *Spoleczno-regulacyjna koncepcja kultury*. Warszawa: Instytut Kultury.
- Bogunia-Borowska, M., Śleboda, M. (2003). *Globalizacja i konsumpcja. Dwa dylematy współczesności*. Kraków: TAIWPN Universitas.
- Böhme, G., van den Daele, W., Krohn, W. (1987). Finalizacja nauki. W: J. Niznik (red.), *Rozwój nauki a społeczny kontekst poznania* (s. 11–34). Warszawa: PWN.
- Brzeziński, J. (2000). Teoria testów psychologicznych: ABC psychometrii. W: J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki. T. 1 – Podstawy psychologii* (s. 400–415). Gdańsk: GWP.
- Brzeziński, J. (2003). *Metodologia badań psychologicznych* (wyd. IV). Warszawa: PWN.
- Brzeziński, J. (2004). Psycholog wobec osób uczestniczących w badaniach psychologicznych – między poprawnością metodologiczną i poprawnością etyczną. W: J. Brzeziński, M. Toeplitz-Winiewska (red.), *Praktyka psychologiczna w świetle standardów etycznych* (s. 11–25). Warszawa: Academica – Wydawnictwo SWPS.
- Brzeziński, J. (2005). Psychometria. W: J. Siuta (red.), *Słownik psychologii* (s. 232–233). Kraków: Wydawnictwo Zielona Sowa.
- Coombs, C.H., Dawes, R.M., Tversky, A. (1977). *Wprowadzenie do psychologii matematycznej*. Warszawa: PWN.
- Cronbach, L.J., Rajaratnam, L., Nanda, H., Gleser, G.C. (1972). *The dependability of behavioral measurements: Theory of generalizability for scores and profiles*. New York: J. Wiley.
- Csikszentmihalyi, M. (1977). *Beyond boredom and anxiety*. San Francisco: Jossey-Bass.
- Embretson, S. E. (1996). The new rules of measurement. *Psychological Assessment*, 8, 4, 341–349.
- Engelberg, E., Sjöberg, L. (2004). Internet use, social skills, and adjustment. *Cyberpsychology & Behavior*, 7, 1, 41–47.
- Gerrig, R. J., Zimbardo, P. G. (2006). *Psychologia i życie*. Warszawa: PWN.
- Górnik-Durose, (2008). Sługa dwóch panów, czyli komu i do czego potrzebna jest psychologia w biznesie. *Czasopismo Psychologiczne*, 14, 1, 19–27.
- Gulliksen, H. (1950). *Theory of mental tests*. New York: J. Wiley.
- Hornowska, E. (2001). *Testy psychologiczne. Teoria i praktyka*. Warszawa: Scholar.
- Kmita, J. (1976). *Szkice z teorii poznania naukowego*. Warszawa: PWN.
- Koziński, J. (red.). (1971). *Problemy psychologii matematycznej*. Warszawa: PWN.
- Kuhn, T.S. (2001/1996). *Struktura rewolucji naukowych*. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Lakatos, I. (1970). Falsification and the methodology of scientific research programmes. W: I. Lakatos, A. Musgrave (red.), *Criticism and the growth of knowledge* (s. 129–175). Cambridge: Cambridge University Press.
- Lord, F.M., Novick, M.R. (1968). *Statistical theories of mental test scores*. Reading, MA: Addison-Wesley.
- Nęcka, E. (2005). Czy psychologia przetrwa do 2026 roku. *Charaktery*, 11, 106, 44–47.
- Novak, T.P., Hoffman, D.L., Yung, Y.-F. (1999). *Measuring the flow construct in online environments: a structural modelling approach*. (Working paper – do not cite or quote without permission of the authors). Unpublished.
- Novak, T.P., Hoffman, D.L., Yung, Y.-F. (2000). Measuring the customer experience in online environments: A structural modeling approach. *Marketing Science*, 19, 22–44.
- Nowakowska, M. (1970). Nieformalne ujęcie współczesnej teorii testów. *Studia Socjologiczne*, 3, 245–273.
- Rasch, G. (1960). *Probabilistic models for some intelligence and attainment tests*. Copenhagen: Danish Institute for Educational Research.
- Rudnicka, P. (2006). *Psychologiczne mechanizmy podejmowania aktywności w Internecie*. Katowice, Wydział Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego: niepublikowana praca doktorska.
- Scholte, J.A. (2006). *Globalizacja. Krytyczne wprowadzenie*. Sosnowiec: Oficyna Wydawnicza „Humanitas”.
- Schön, D.A. (1983). *The reflective practitioner: how professionals think in action*. New York: Temple Smith.
- Schön, D.A. (1987). *Educating the reflective practitioner*. San Francisco: Jossey-Bass.
- Spendel, Z. (2005). *Metodologia badań psychologicznych jako forma świadomości historycznej*. Katowice: Wydawnictwo UŚ.
- Spendel, Z. (2006). Herme(neu)tyzacja psychologii. *Nauka*, 3, 55–77.
- Szymański, W. (2001). *Globalizacja. Wyzwania i zagrożenia*. Warszawa: Difin.
- Żylicz, P.O. (2004). Psycholog w trudnym świecie biznesu. W: J. Brzeziński, M. Toeplitz-Winiewska (red.), *Praktyka psychologiczna w świetle standardów etycznych* (s. 179–199). Warszawa: Academica – Wydawnictwo SWPS.